Nr. 19. Kraków, dnia 1 Października 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska, L. 55.
Wszelkie przesyłki adresować należy:
Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct.
Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Po stu latach.

Francya święciła w dniu 22 września stuletnią rocznicę zaprowadzenia rzeczypospolitej. Zwycięstwo stanu trzeciego, mieszczaństwa, nad królem, szlachtą i duchowieństwem. obalenie absolutnych rządów, zniesienie stanów, ogłoszenie praw człowieka, rzucenie hasła „wolność, równość i braterstwo“ — oto zdobycze rewolucyi francuskiej. Obiegły one całą Europę, rozbudziły drzemiące ludy z uśpienia i powołały do życia politycznego szersze warstwy narodów. Rewolucyi francuskiej zawdzięczamy ten szybki, przerażający prawie rozwój stosunków ekonomicznych, postęp na polu nauki i przemysłu, żywsze tętno w rozwoju organizmów społecznych.

Państwa poddały się zwycięskiemu mieszczaństwu, zapewniły mu udział w rządzie, a egzystencye swą uczyniły zawisłą od kapitału, który w rękach przedsiębiorczej i rzutkiej burżuazyi potężniał, wreszcie objął całe życie gospodarcze narodów, w produkcyi stał się fundamentalnym czynnikiem. Potęga burżuazyi rosła pracą najemną robotników.

Lecz równolegle tworzyła się w społeczeństwach europejskich wielka, dotkliwa, bolesna rana: *kwestya socyalna.*

Sądzono, że dając wolnośc umowy i wyłączając państwo od jakiegokolwiek udziału w sprawach ekonomicznych, puszczając bieg rzeczy naturalnym torem, dojdzie się do najlepszego ukształtowania stosunków ekonomicznych. Pomyłka okazała się zgubną w skutkach. — Wolność zamieniła się w najbrutalniejszy wyzysk, w walkę jednego przeciw wszystkim i na odwrót. Sprawiedliwość zniknęła — a sprawiedliwą nazwano „walkę o byt“, upadek, śmierć słabszego. Masy ludu roboczego, zepchnięte w najemną pracę, oddzieliły się niezgłębioną przepaścią od tych, którzy z ich pracy gromadzili coraz większe zasoby. Przepaść ta, to sprzeczność interesów między robotnikiem a przedsiębiorcą, konieczna w dzisiejszych warunkach ekonomicznych. podwalina rozwoju kapitalistycznego.

Burżuazya potężna ekonomicznie, pragnęła także swą władzę polityczną utrzymać. Przebieg walk czy to pokojowych, czy krwawych, dostatecznie nas poucza, jak trudno było w państwach zachodnich uzyskać swobodę druku, zgromadzeń i najważniejsze *powszechne prawo głosowania, które jedynie w dzisiejszych warunkach zapewnia robotnikom wpływ na sprawy państwa i obronę swych interesów.* Szczęśliwe narody, w których lud powołany do władzy, zdrowym i jasnym poglądem decyduje o kwestyach rządowych, życie polityczne, udział w reprezentacyi narodowej, to *pomost*, po którym kroczy postęp umysłowy i moralny do szerszych warstw. Życie polityczne zaznajamia ze zdobyczami wiedzy, z podległych maszyn roboczych tworzy samodzielne jednostki, zdolne swą nieprzeżytą siłą pchnąć naprzód łódź ogólnego rozwoju ludzkości.

My robotnicy polscy życia tego nie znamy, toż pierwszym warunkiem zrzucenia jarzma kapitalizmu muszą być swobody polityczne i zapewniony udział w rządzie przez powszechne głosowanie.

Kwestya socyalna, to spuścizna po rewolucyi francuskiej. Praktycznie przedstawia się ona tak. Prawo mówi, iż jesteś wolnym, wolno ci więc pracować u kogo chcesz i za jakiem chcesz wynagrodzeniem. Lecz my wiemy co to za „wolność“ — warunki pracy ustanawia przedsiębiorca, bo silniejszy, bo ma kapitał. Nie przyjąć ich, znaczy dobrowolnie skazać się na śmierć głodową.

Podobne u nas istnieją wolności polityczne, jak wolność druku, zgromadzeń, stowarzyszeń i t. p. — Wolność druku, nie zaprzeczamy, istnieje, — pisać i drukować można, co kto zechce, lecz czytać można tylko to, co nie ulegnie konfiskacie — a pod tym względem wola władzy jest prawie nieograniczoną. — Wolność zgromadzeń i stowarzyszeń obwarowano i skrępowano tak ustawami, że ledwo wlecze kajdany z paragrafów za sobą. Oto co po stu latach stało się z wolnością.

Równość, to drugie hasło rewolucyi, zastosowując je do dzisiejszych stosunków, przychodzimy do przekonania, ze równość ta istnieje w ustawach. Lecz ustawy uwzględniają stosunki familijne i majątkowe tylko tych, którzy własność posiadają, dla wyzutych z posiadania, proletaryuszów, ustawy nie istnieją. Stan ten jest w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym zupełnie naturalnym. Wszakże ustawy tworzyło mieszczaństwo i to przeważnie jeszcze w początkach swego rozwoju. Wówczas proletaryat nie był świadom swego położenia i na ustawodawstwo nie wpływał, a burżuazya nie troszczyła się o prawo robotników.

Kwestya więc socyalna, badana praktycznie zbliska, to sprzeczność między isniejącym stanem faktycznym a ideami, żądaniami usprawiedliwionemi. Jak tę sprzeczność załagodzić, jak zabliźnić tę ranę, w jaki sposób zaspokoić słuszne żądania poniewieranych, to dzisiaj tematem encyklik, rozpraw parlamentarnych, naukowych, to myślą dzisiejszą. — Tak przedstawia nam się dzisiejszy stan, jeśli go obserwujemy zbliska, robimy zeń zagadnienie dnia i małemi drobnemi środkami pragniemy złemu zaradzić. — Jeżeli zaś w perspektywie historycznej patrzymy na postęp ludzkości, dzisiejsza epoka przedstawia nam się jako *stan przejściowy* do nowego ustroju społeczeństwa, będącego dalszym ciągiem dziejów ludzkich, którego zarodki tkwią w dzisiejszych stosunkach.

Rewolucya francuska wprowadziła nowy czynnik, nową warstwę, *mieszczaństwo*, ona posunęła postęp ludzkości o jeden szczebel naprzód. Wolność ekonomiczna była konieczną dla rozwoju kapitalizmu. Dziś to mieszczaństwo, wobec świadomości ludu, cofać się musi z pola, spełniło swą rolę dziejową i ustępuje miejsca *ludowi robotniczemu.* Robotnik wolny, dotychczas najemnik, ma stanąć na czele postępu. Równocześnie z nowym czynnikiem zmieni się dotychczasowy ustrój społeczny. Praca z najemnej stanie się wolną, państwo z prawnego, kapitalistycznego socyalnem, produkcya z kapitalistycznej socyalistyczną. Hasło rewolucyi francuskiej „wolność, równość i braterstwo“, które dotychczas stosuje się tylko do burżuazyi, stanie się czynem w państwie robotniczem. *Dzieło, rozpoczęte przez lud francuski, uzupełni i doprowadzi do końca socyalna demokracya.*

To mieszczaństwo, które przed stu laty nie zawahało się posłać króla na szafot, a dnia 22 września obchodziło stuletnią rocznicę obwołania rzeczypospolitej, daje teraz dowód swego upadku moralnego, swej słabości i niezdolności do dalszego kierownictwa postępem. W teatralny sposób manifestuje ono sojusz z największym wrogiem wolności i postępu, z carem rosyjskim.

Ten sam reprezentant rzeczypospolitej francuskiej wczoraj z miną komedyanta, pozbawionego rzeczywistych uczuć i przekonań moralnych, ściskał chłopczyka, ubranego w mundur rosyjski, w mundur cara-despoty i mówił „Francya cię kocha, ściskając się, wyrażam uczucie całej Francyi“, dziś zaś w kościele wolności, Panteonie, słucha i przyklaskuje go-

Młodszy brat.

Szkic.

Podczas kiedy drobniejsi, przynajęci lokaje uwijali się po przepełnionym gośćmi apartamencie hrabiego dyrektora z tacami, on, Franciszek, lokaj etatowy, zajmując odpowiedzialne stanowisko w przedpokoju, od dwóch już godzin zapadał w coraz głębsze zdumienie, przechodzące niemal w osłupiałość.

Naturalny porządek rzeczy, uświęcony przez tradycyę, taki przykładny, aby ci z dołu postali na dole, a owi znów na górze nie opuszczali góry, mięszał się i przewracał w oczach pańskiego fagasa, topniał, w puch się rozlatywał.

On, który zdejmował dotąd zawsze tylko z dostojnych urodzeniem, majątkiem, czy urzędem, bark kosztowne futra i wykwintne paltoty, on, który nawykł patrzeć na eleganckie suknie, obwąchiwać ich woń wyszukaną i patrzeć na miny, mocą swej pańskości chylące ku ziemi jego kark fagasa, ten smakosz, znający się tylko z śmietanką kamerdynerskiej służby, z rozbieraniem i ubieraniem ciał herbowych, w których wszystko jest wyższem nad pospolitość, wyborowem, szlachetnem, — skazany został oto przez dziwny nie do pojęcia kaprys swego pana na istotne poniżenie, a przedpokój i jego salonowa atmosfera przybrały minę opłakanej tandety.

Od dwóch godzin Franciszek zaledwie kilkanaście przyzwoitych okryć ściągnął z samych tylko co zaufańszych przyjaciół swego pana, nielicznie przybyłych. Reszta — setka z górą, była to zbieranina najohydniejszych w świecie kapot. kożuchów, płaszczy, proletaryat odzieży, napół żebracze jakieś opończe, które wybredny kamerdyner brał w ręce z obawą i wstrętem, dusząc się w woni, jaka wydobywała się z tej porozwieszanej naokół starzyzny, z każdego kawałka innej woni potu, nędznych pomad, tytoniów, wódek, i sam dyabeł by nie zgadł jakich, daleko gorszych jeszcze rzeczy.

Jaką odzieżą przedpokój — takimi ludźmi napełniły się salony.

Hołota po prostu, samiuteńka hołota!... na którą nie mógł patrzeć bez wzmagającego się oburzenia, że śmiała tutaj wtargnąć, że zmuszono go ją obsługiwać, tak jak i na ulicy patrzył na nią z samego wierzchołka pychy kosztownie odzianego pańskiego sługi.

Byli tu szewcy, krawcy, stolarze, rzeźniki, kowale: najnędzniejsze figury, najordynarniejsze gęby, najdziksze i najrubaszniejsze głosiska. Z salonu, gdzie byli zebrani, dolatywał gwar jakby z jarmarcznego szynku, tupot jak z stajni.

Istny koniec świata! Hrabia dyrektor zwaryował chyba, wpuszczając w swoje wysokie progi tę czarną zgraję.

Niedość jednak, że ją do siebie wpuścił, przyjmował w dodatku tych gości cuchnących, brudnych i niezgrabnych tak zalotnie, jak najbardziej uperfumowane damy ze swojej sfery. Każdego nowo przybyłego witał serdecznie niby najlepszego przyjaciela, a Franciszkowi posyłał spojrzenia tak surowe, że sługa, gwałt sobie zadając, ślepo naśladował swego chlebodawcę i pana, i obsługiwał gromadzącą się zbieraninę tak starannie, jak kiedyindziej hrabiów. Wstydził się jednak tego w duszy, czując że depcze swe przekonania i poniża swą godność.

Skoro już goście przybywać przestali, a Franciszek z wściekłością oglądał ohydnie zabłoconą posadzkę przedpokoju, zbeszczeszczoną butami niegodnej po niej stąpać hałastry, naraz wpadł Jakób, donajęty fagas, poświęcający swe zdolności tylko magnackim stołom, gdzie i napiwki są większe i kraść da się z większą korzyścią.

— Rozumie Franciszek, co to znaczy? — szepnął w pędzie z jednych drzwi do drugich, biegnąc z hasłem dla kucharza, aby rozpoczął dania.

— Stary się brata z hołotą? co?... Coś w tem jest!... — dodał.

I pokręcił nosem, marszcząc go około nozdrzy w sposób, mający oznaczać przenikliwość, przed którą niełatwo się coś ukryje.

Franciszek, podejrzewający trochę Jakóba, że mu obłudnie w oczy schlebia, za oczy obmawiając go o korzystanie z hrabskiej piwnicy i garderoby, aby go z miejsca wysadzić, — wyprostował się i nadął swoją goloną maskę podobnie, jak widział nadymającego się pewnego, słynnego z golizny hrabię. Hrabia wyglądał w takiej pantomimie jak człowiek zamierzający kichnąć, Franciszek zaś jak ktoś, co ma pełną gębę kartofli.

— Jest w tem coś, ale nie to, co wam się zdaje! — odrzekł wyniośle. — Stary nie ma centa długów!...

rącym mowom, czczącym pamiętny dzień upadku despotyzmu i ogłoszenia republiki. Niekonsekwencya, brak zasad, moralności, przekwit umysłowy i życiowy — oto oznaki słabości tych, którzy jeszcze dzierżą władzę w swym ręku. Lecz niemoc ich oznacza bliski ich koniec. Niezdolni do dalszej pracy nad postępem ludzkości, ustąpić muszą miejsca tym, którzy zahartowani twardą pracą, świadomi swych celów, jednością silni, chcą sięgnąć i osiągnąć władzę, znieść wszelkie klasy i urzeczywistnić hasło rewolucyi francuskiej: „równość, wolność, niepodległość i braterstwo“.

F.

PRZEGLĄD.

Sejm krajowy. Centralistyczny rząd w Wiedniu, obawiający się jak ognia rozszerzenia działalności Sejmów krajowych, pozostawia im jak najmniej czasu na załatwienie spraw krajowych. Gorączka i nagłość w traktowaniu najważniejszych spraw krajowych jest koniecznym objawem, czasu mało, należy się szybko uwinąć. — Ponieważ zaś większość sejmowa składa się z takich, co szybko myśleć lub zrozumieć ważnych reform, szczególnie skarbowych, nie mogą, a boją się nowości, wolą się przeto trzymać zasady „naj bude, jak buwało“. Kraj na tem cierpi; reformy konieczne idą w odwłokę, a biedny lud płaci coraz większe dodatki od podatków. Nie możemy się wdawać w rozbiór wszystkich spraw, któremi zajmuje się Sejm krajowy, dotkniemy tylko najbliżej nas obchodzących, szkolnictwa i równouprawnienia politycznego.

Od dłuższego czasu rzeczywiście o wiele poprawiły się stosunki szkolne w Galicyi. Pozakładano wiele nowych szkół, z większą troskliwością starano się wykonywać przymus szkolny. Lecz na tem polu w dzisiejszych warunkach więcej ta reprezentacya nic zrobić nie może, a to z powodu braku nauczycieli i braku funduszów. — Brak nauczycieli w Galicyi tłómaczy się niską płacą, która nieraz niedorównywa zarobkowi przeciętnego robotnika. Fundusze na lepszą pensyę nauczycielom uzyskać łatwoby można, gdyby podatek szkolny równomiernie ciążył na gminie a dworze. Anachroniczny stosunek między dworem a gminą, z których każda stanowi osobną jednostkę administracyjną, jest główną przyczyną wielu niesprawiedliwych ustaw nierównomiernego rozłożenia ciężarów państwowych i lokalnych, jest jakimś średniowiecznym zabytkiem, przywilejem szlacheckim, stanowym. Dawniej pojawiały się wprawdzie wnioski o zniesienie tego rozdziału, o utworzenie wraz z obszarem dworskim jednej gminy. Większość sejmowa odrzuciła je. — Wszakże oni wszyscy prawie właściciele obszarów dworskich. Reprezentacya dzisiejsza sejmowa nie może uchodzić za przedstawicieli całego narodu. Pewne tylko klasy mają w Sejmie swoich reprezentantów. Wysoki census wyborczy, brak powszechnego głosowania, uprzywilejowane stanowisko większej własności ziemskiej, to przyczyny, że Sejm zamienia się co najwyżej w arenę, na której walczy burżuazya z wielką własnością rolną o przerzucenie ciężarów z siebie na stronę drugą, lub toczy spory narodowościowe. Nad losem i przyszłością robotników posłowie nie mają czasu i chęci radzić, bo dotychczas nie ma on żadnego znaczenia politycznego. Zmieni się sytuacya, kiedy powszechne głosowanie wprowadzi do Sejmu reprezentantów robotniczych — bez pomocy dzisiejszych posłów zdołają oni poprzeć interesa robotnicze, wywalczyć dla nich słuszne i sprawiedliwe stanowisko.

Rotszyld o „kwestyi socyalnej“. Znany milioner baron Alfons Rotszyld w obecnych „ogórkowych“ miesiącach przyczynił się wielce do rozweselenia ludzkości swą rozmową, jaką miał w kąpielach morskich z korespondentem francuskiego dziennika „Figaro“. Zaiste, jeżeli Rotszyld sam wierzy w to, co mówił, to można śmiało powiedzieć, że jest nietylko najbogatszym, lecz zarazem najgłupszym ze wszystkich milionerów świata. Jednej rzeczy dziwić się jednak wypada, że dziennikarz podczas tej rozmowy nie pękł ze śmiechu.

Na uwagę, uczynioną przez dziennikarza, że coraz bardziej wzrastający ruch socyalistyczny jest najlepszym dowodem niezadowolenia robotników, — odparł baron, że on zupełnie nie wierzy w ten ruch robotniczy, według niego hałasuje kilku przywódców-agitatorów, a ogół, ten jest zupełnie zadowolony, chciałby on tylko, aby państwo nie mięszało się pomiędzy robotników i przedsiębiorców i odpowiedniego ustawodawstwa nie przeprowadzało, gdyż w takim razie handel i przemysł we Francyi djabli wezmą. Tu już musimy podziękować panu baronowi za jego nieznajomość naszych dążeń, bo właśnie to, czego pan baron najbardziej się obawia, tego my chcemy i do tego na razie dążymy. Dalej pan baron jest wrogiem zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego, bo wtedy robotnicy wysiadywaliby więcej po szynkach i rozpijali się jeszcze gorzej. Na taki argument dzisiaj zdobyć się może tylko Rotszyld. To też tutaj wylazła najwięcej cielęca głowa pana barona.

Znudzony tem bajaniem dziennikarz Huret zapytał się w końcu:

— Pan jesteś bogaty, masz wiele pieniędzy, powiedz pan, czy jesteś szczęśliwy i w czem widzisz szczęście?

— Szczęście tylko jest w pracy — odpowiedział Rotszyld.

Odpowiedź nadzwyczaj dobitnie charakteryzuje i Rotszylda i całą klasę kapitalistów. Ludzie bowiem szczęście swe upatrują w tem, czego im niedostaje, czego im brak. Tej warstwie brak pracy, to też w niej widzą szczęście. — Wartoby wszystkich podobnych panu Rotszyldowi zamknąć do fabryki, kazać cały dzień pracować, dozwolić im 12 lub nawet 14 godzin na dzień użyć „szczęścia“ pracy, a pewnie zmieniliby swe przekonanie. Ludzkość wysila się nad tem, ażeby pracy ludzkiej ulżyć i zastąpić ją przez siłę natury i maszyny. Widzimy tak ogromny postęp w tym kierunku, że błędem i hipokryzyą musimy nazwać twierdzenia i nauki, pragnące w ludzi wmówić, że praca jest ich szczęściem. Im więcej wolnego czasu, który można obrócić na kształcenie ducha i przyjemne a godziwe rozrywki, tem większy postęp w ludzkości, większa niezależność czynników duchowych od materyalnych, cielesnych. Ludzkość nie do pracy dąży, ale do uwolnienia się od niej.

Zdania takich panów Rotszyldów dziś już nie zdołają obałamucić tych, z których „szczęścia“ chcą oni korzystać. Oni „nieszczęśliwi“.

Bądź-co-bądź z całej rozmowy okazuje się to jedno, że umysł pana barona jest jeszcze bardzo mało rozwinięty, być może, że kiedyś mu się oczy otworzą — teraz wart podziękowania za humoreskę, będącą dosyć na czasie.

Berneński „kongres pokoju“ zaledwie ukończył swe wiekopomne obrady, a już Rada związkowa zażądała kredytu w sumie 1,044.000 złr. na sprawienie 25.000 karabinów małego kalibru, do których amunicya kosztuje 360.000 złr., czyli razem 1,404.000 złr. Tyle żąda Szwajcarya, Niemcy zaś jako co do obszaru większe, żądają 48 milionów, teraz nasuwa się pytanie: ile też zażąda Austrya, której przecież także w tyle pozostać nie wypada?...

Kongres socyalistów francuskich w Marsylii. Dnia 24 b. m. zebrał się w Marsylii kongres robotników-socyalistów francuskich. Z Niemiec, jako delegat przybył Liebknecht. Obradowano nad ośmiogodzinnym dniem roboczym, nad zniesieniem prawa spadkowego w linii bocznej i reformach podatkowych. Między innemi poruszono kwestyę Alzacyi i Lotaryngii, owego źródła nienawiści między Niemcami a Francyą. Wtedy Liebknecht oświadczył, że socyalno-demokratyczna partya gotową jest i dzisiaj wznowić protest z 1871 roku przeciwko przyłączeniu tych krajów, wojna bowiem nie rozstrzygnie tej kwestyi, a załatwi ją socyalna demokracya europejska.

W czasie kongresu rozeszła się też wiadomosć, iż Liebknechta chce rząd francuski wydalić. Dla zamanifestowania obrał go kongres prezydentem, a krzesło prezydyalne pokrył czerwonym sztandarem międzynarodowym.

Kongres Związku Stow. zawodowych (Trade-Union) w Glasgowie. Nader ważny a cały świat robotniczy obchodzący kongres odbył się w bieżącym miesiącu w Glasgowie, na którym 600 delegatów reprezentowało blisko 2 miliony zorganizowanych robotników. Jakkolwiek może kongres ten niezupełnie stoi na stanowisku socyalistycznem, jednakowoż śmiało powiedzieć można, że pierwszy krok zrobiono, aby raz na zawsze zerwać ze staremi przesądami w Anglii i wyzwolić się z pod przygnębiającego jarzma burżuazyi.

Najważniejszym momentem kongresu było głosowanie za ustawowym 8-godzinnym dniem roboczym we wszystkich gałęziach przemysłu, z wyjątkiem tylko tych, gdzie 8-godzinna praca jest wprost niemożebną.

Fakt ten jest bardzo pocieszającym, gdyż na dawniejszych kongresach z powodu rozmai-

---

I w gębie jego jeszcze więcej zdawało się mieścić kartofli po tem oświadczeniu.

Tamten jednak ze sprytną miną przymróżył jedno oko i trącając kolegę w zawodzie ramieniem w ramię, rzekł znacząco:

— Niech no tylko Franciszek nie udaje. Pan tam wiesz najlepiej, że tutaj nie o długi chodzi!...

I odbiegł, zostawiwszy go w tem mniemaniu, że wie najlepiej coś, czego w istocie nie wiedział wcale.

Nastąpiło widowisko oburzające.

Szewcy, krawcy i reszta tej hołoty porozsiadali się dokoła stołów za pan brat z hrabiami, nieprzestającymi się łaskawie uśmiechać, porwali w czerwone swe, potworne łapy widelce i noże, i zaczęło się obżeranie, istna godzina karmień w menażeryi!...

Z górą setkę żujących żarłocznie gęb puszczono w ruch. Wśród krzykliwej gawędy kawałki pieczystego napowrót wypadały na talerze, plamiąc brody jedzących i obrusy sosem, niektóre zaś paszcze, w hałaśliwym śmiechu rozdziawiały się jak wronie dzioby i ukazywały całe wnętrze jamy ustnej, pełne niedożutych kęsków i zębów spruchniałych.

Brr!...

Jakże inaczej jedli, jak pięknie, niemal budująco, nieliczni panowie ze świata, przeplatający tę hołotę i pstrokaciznę jej ubiorów swemi czarnemi, etykietalnemi strojami.

Franciszek tymczasem nadzorował wprawnem okiem pracę najętej służby, z poważną miną wtajemniczonego w to, co się dzieje, a co dlań było zagadką, nierozwiązaną ciągle...

Powoli jednak rzecz sama zaczęła się odsłaniać, skoro ucztujący wzięli się do spełniania toastów i skoro Franciszek z Jakóbem ze swej strony wychylili też w przedpokoju parę butelek lepszej marki.

Teraz przy stole, urwane i niejasne do niedawna gawędy, prowadzone równocześnie we wszystkich kątach salonu, ucichły, jak cichnie orkiestra, strojąca instrumenta przed produkcyą, i rozpoczął się koncert właściwy z solowych popisów, przyjmowanych chórami okrzyków i zbiorowym poklaskiem.

Mówiło z kolei wielu mowców a każdy po swej mowie wychylał kielich, jakby chciał usta po czemś brzydkiem popłukać, zebrani zaś popłukiwali też swoje godnie. Mówili hrabiowie i... tamci drudzy; hrabiowie nader wymownie, tamci zaś bardzo głośno i bardzo serdecznie. Mówiono różne rzeczy. Wznoszono zdrowia hrabiego dyrektora i innych znanego nazwiska osobistości. Wygłaszano hymny na cześć rozmaitych pięknych haseł i celów, sławiono cnoty, przyrzekano wzajemnie się kochać, iść z sobą ręka w rękę, zamienić świat w raik, dziś, jutro, w najbliższej przyszłości... Przytem hrabiowie wykonywali ruchy kapelmistrzowskie, tamci zaś inni stosownie do tego, czem który był: szewc zamaszyste giesta przeciągania dratwy, krawiec rozmierzanie tużurka, cieśla giest zagrażający rozrąbaniem głowie sąsiada rozmachaną pięścią, rzeźnik zaś co chwila w taki sposób poprawiał mankiety, jakby zamierzał obnażyć swoje czerwone, krwiste ręce co najmniej do łokcia.

Ale nastrój był ciepły, serdeczny, coraz serdeczniejszy. Hrabiowie przyklaskiwali delikatnie białemi rączkami niegramatycznej gadaninie swych „młodszych braci“ — brać młodsza starszą połykała rozrzewnionemi oczyma i wyrzucała z swych zdrowych piersi objawy miłości w okrzykach tak potężnych, że człekowi trzeźwemu popękałyby od nich bębenki.

Kraj, dobro ogółu, postęp, przyszłość, braterstwo, wybiegały z ust mowców w potokach zwrotów, prosto w serca wymierzonych, a smaczniejszych i bardziej upajających niż te kielichy, które wybornem raz po raz napełniano winem, aby przelewać je następnie w głąb gardeł, pracujących z takim zapałem wspólnemi siły i bez różnicy stanów, dla dobra powszechnego przez cały ten wieczór...

Ponieważ Franciszek nie opuszczał także żadnego toastu, i jemu więc, jak tamtym, świat i porządki ludzkie rozjaśniały się coraz bardziej w oczach. Przestały go zwolna razić ordynarne gęby rzemieślników i odzież ich ladajaka, przestał się jednocześnie korzyć w swym duchu u stóp wyższości hrabiów. Uwierzył, że wszyscy są braćmi — bo i czemuż nie miał w to wierzyć, skoro tak utrzymywali zgodnie obecni tu dygnitarze, sami się swem braterstwem przechwalając. Czemu nie miał się Franciszek uczuć bratem rodzonym tego tam zaślinionego kotlarza albo płaczącego z przepicia litografa, albo składającego jakieś przysięgi sąsiadującemu z sobą łysemu magnatowi bez zębów kapelusznika że jeżeli sam hrabia dyrektor oświadczył, —

tych niecnych agitacyj przeciwników projekt ten nie mógł uzyskać większości głosów. Najlepszym dowodem postępu angielskiej klasy pracującej jest przyjęcie rezolucyi, mającej na celu zwołanie międzynarodowego kongresu, celem porozumienia się i zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego. Angielscy robotnicy, którzy dotychczas trzymali się osobno, przyszli wreszcie do przekonania, że tylko międzynarodową solidarnością w prawach robotniczych cel osiągniętym być może, gdyż z powodu ogromnej konkurencyi, jaką inne państwa robią Anglii, stanowisko dawniej odrębne angielskiego robotnika zupełnie już upadło, wskutek czego opuszczają swych liberalnych polityków, którzy prawili, że robotnik jest wprost niemożebnym, aby brał udział w życiu politycznem i ekonomicznem, stają obecnie o własnych siłach i przechodzą wszeregi socyalnej demokracyi. Nowy ten zwrot przebija się i w innych uchwałach kongresu, a mianowicie w odrzuceniu wniosku, mającym na celu, aby tylko wyłącznie angielscy robotnicy pracowali w Anglii.

Najbardziej jednak obchodzi robotników innych krajów sprawa ośmiogodzinnego dnia roboczego. W żadnym może kraju nie ma ona widoków tak rychłego załatwienia, jak w Anglii, bo gdzie tak ogromna potęga stawia swoje żądania, tam zwycięstwo jest pewnem, a nawet rząd już jest na to zdecydowanym, co się okazało przy ostatnich wyborach do parlamentu, gdzie w odezwach swych wyborczych konserwatysta Salisbury i przywódca liberałów Gladstone przyrzekali sprawę poprzeć. Tak więc kwestyę ośmiogodzinnego dnia roboczego uważać można w Anglii prawie za fakt dokonany.

A potem 8-godzinny dzień roboczy święcić będzie swój tryumf i w innych krajach, gdzie proletaryat robotniczy już jest uświadomiony i przygotowany.

Leczenie gruźlicy jako kwestya socyalna.

(Dokończenie).

Nadzieje oczekiwanych rezultatów przez wynalazek Kocha spełzły na niczem. Swiat oddał się zawcześnie radości. Dla nas jest to zupełnie obojętnie. Przy tej bezcelowej pracy mieliśmy jedno pytanie: Czy świat burżuazyjny jest w ogóle w stanie wykorzenić podobną chorobę? Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: nie. Społeczeństwo, w którem wielka część pozbawiona jest najważniejszych środków do życia i oddana pastwie nędzy, będzie ogniskiem, punktem wyjścia najzgubniejszych chorób. Przedewszystkiem trzeba stworzyć zdrowe warunki życia dla wszystkich. Wtedy można przystąpić do leczenia wszystkich, o ile można leczyć.

Istnieją choroby, które z ekonomicznym i społecznym stanem ludów w najściślejszym stoją związku i nie dają się od siebie niczem oddzielić. Szczególnie zachodzi ten wypadek przy gruźlicy. Zresztą nie sami jedni jesteśmy tego samego zdania. Uczciwi przeciwnicy, specyaliści-lekarze zgadzają się z powyższem twierdzeniem. Każdy rozsądnie myślący człowiek przyjdzie do tych samych wniosków.

Kapitalistyczny system, panujący w XIX. w., nie dostarcza robotnikowi porządnego odżywiania się, zdrowego mieszkania i pozbawia go wszelkiej wolnej chwili do wytchnienia. Zaprząga mężczyznę, kobietę, dzieci do swojej służby, oddaje ich na łup strasznej choroby płucnej i wkrótce ich też śmierć porywa. Leży już w naturze, w chciwości zysku kapitału, by jak najtaniej produkować, a przytem nie zważa się wcale na stan lub dobrobyt robotnika. Tem sobie kapitalizm nie zaprząta głowy. W obecnym systemie produkcyi jest robotnik ekonomicznie słabszą częścią, oddany na pastwę wyzysku fabrykanta i z tego powodu kandydatem śmierci gruźlicy. Stan ten może się dopiero polepszyć przez zupełną zmianę panującego systemu.

Społeczeństwo kapitalistyczne mogłoby się bardzo wiele przyczynić do fizycznego i intelektualnego podniesienia klasy robotniczej, gdyby tylko chciało. Ale na tem „chceniu" wszystko się właśnie kończy. Udają, jakoby chcieli, lecz strzegą się, by w niczem nie naruszyć podstaw kapitalistycznego społeczeństwa. Nie spodziewamy się też niczego od tych panów, lecz polegamy na własnej sile, na sile ludu, który przy nadmiernej pracy w pocie czoła swoje nędzne życie pędzi. Polegamy na tym ludzie, na tym proletaryacie, zresztą na nikim.

Leczenie gruźlicy jest integralną częścią kwestyi socyalnej i dopiero z rozwiązaniem tej najbardziej piekącej kwestyi będzie można skutecznie ją usunąć. Do gruntu musi to społeczeństwo być zreformowane i wzmocnione, by je uczynić zdolnem do oporu i nie dopuścić żadnych chorób Rozwiązanie kwestyi socyalnej jest i może być tylko dziełem samej klasy robotniczej. Klasa robotnicza znajduje swój wyraz w socyalnej demokracyi, politycznej organizacyi proletaryatu całego świata. Dąży do systemu, wśród którego wyzysk człowieka przez człowieka będzie na zawsze usunięty. Usuwa wszelki wyzysk, a tem samem i niewolę. Dopiero z socyalizowaniem się społeczeństwa ludzkość naprawdę będzie wolną i warunki życia dla ogółu, jak dla każdej jednostki tak się ukształcą, że będzie w mocy każdego stworzyć sobie jak największe szczęście. Wtedy z łatwością będzie można się starać o dobrą żywność, zdrowe mieszkanie, wygodne ubranie, jednem słowem o fizyczny i intelektualny rozwój jednostek i mas. Że przez to zginą niszczące choroby, łatwo się domyśleć.

Społeczeństwo burżuazyjne jest niezdolne wytępić pojedyncze formy chorób, usunąć je, gdyż samo jest chore aż do szpiku kości. W socyalistycznem społeczeństwie będzie to można usunąć, gdyż wszyscy ludzie będą **zdrowi**. W radykalnej zmianie państwa i społeczeństwa ma tylko **proletaryat** interes, dla którego kwestya ta jest kwestyą życia. Jedynie socyalna demokracya uwolni w przyszłości ludzkość od niszczącej choroby, bujnie na gruncie prywatno-kapitalistycznym wyzysku rozrastającej się.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Biała. (*K.*) W dniu 19 września odbyło się tu walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników „Siła". Przewodniczył tow. Babicki; władzę reprezentował zastępca starosty. Sprawozdanie z czynności, jak również sprawozdanie kasowe przyjęło zgromadzenie do wiadomości i udzieliło Zarządowi absolutoryum, poczem przystąpiono do wyborów; przewodniczącym wybrany został tow. Babicki; zastępcą tow. Przybyłowicz; do zarządu: tow. Dawid, Jaworski, Ostrowski, Kubin, Hasbieciak, Pudełek, Zientek, Borski, Spiewak, Fortuna; jako zastępcy: Bienek, Dyduch; do komisyi kontrolującej: Kolber, Schauderna, Szymanek.

Z porządku dziennego przystąpiono do zmiany statutu. Wniosek zarządu, aby obecny statut zmienić w tym duchu, by dać możność należenia do stowarzyszenia robotnikom z pobliskich okolic tak Śląska jak Galicyi, przyjęto jednomyślnie. Odnośny paragraf statutu brzmieć będzie: „Członkiem stowarzyszenia może być każdy robotnik, zamieszkały w Biały, Galicyi, lub w Śląsku."

Po wyczerpaniu porządku dziennego, przystąpiono do wniosków członków: Tow. Culak i Dawid stawiają wniosek, by kosztów mieszkania nie pokrywać z funduszów stowarzyszenia, lecz na ten cel urządzać składkę pomiędzy członkami; tow. Dawid wnosi, by także i na wspieranie podróżnych zbierać składki; w uzupełnieniu powyższych wniosków proponuje tow. Widenka, by do zbierania tych składek wybrać komisyę składającą się z trzech członków zarządu Wszystkie te trzy wnioski zgromadzenie przyjęło.

Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

(Z naszej strony musimy uczynić uwagę Towarzyszom bialskim, iż wnioski te (o zbieranie składek) są zupełnie niepraktyczne, a z doświadczenia możemy ich zapewnić, że nie ma nic **gorszego** i nic bardziej **nużącego** dla członków, jak składki na cele, które powinny być pokrywane z funduszów stowarzyszenia; dalej składki te nie są obowiązkowe, bo naturalnie obowiązkowe być nie mogą, stąd wprowadza się pewnego rodzaju nierówność w obowiązkach członków. Naszem zdaniem, jeżeli towarzysze Culak, Dawid i Widenka pragnęli rzeczywiście przyjść w pomoc funduszom stowarzyszenia, to nie było nic prostszego i lepszego, jak postawić wniosek podwyższenia wkładki tygodniowej o 2 centy na przeciąg pół roku; byłoby to nawet **pewniejsze**, bo my w **wytrwałość** po przejściu pierwszego zapału nie bardzo wierzymy. *Red.*)

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Do rzędu majstrów, którzy posługują się kijem, gdy robotnik upomina się o pieniądze, należy Szymon **Biel**, majster krawiecki, zamieszkały przy ulicy św. Tomasza. U tegoż majsterka pracuje tow. Jan **Lotkó**. — który po tygodniowej pracy miał tę śmiałość, iż upominał się o zarobione pieniądze. To też pan majster, wziąwszy laski z ołowianą gałką, tak poharatał Lotkę, iż tegoż z rozbitą głową odwieziono do szpitala!... Powinno to być odstraszającym przykładem dla robotników, aby się o własne, ciężko zapracowane pieniądze nie upominali, bo inaczej kije — lepiej niech giną z głodu!...

Nowy Sącz. Z Nowego Sącza otrzymaliśmy znowu zażalenia robotników, zatrudnionych w warsztatach kolejowych. Skargi ich są stwierdzone i wiarygodne, podajemy zatem wszystkie szczegóły w tem przekonaniu, że przecież kiedy znajdzie się ktoś z generalnego Zarządu warsztatów kolejowych, aby tym nadużyciom koniec położyć.

---

czuje się tychże bratem i że braterstwo uważa nietylko za obowiązek najświętszy, ale i za najwyższy z zaszczytów.

Trącał się Franciszek z Jakóbem, zapomnieli obaj o swych nierównych rangach lokaja stałego i lokaja do wynajęcia, zapomnieli o swych liberyach. Natomiast jeden przypomniał sobie matkę praczkę, drugi ojca gałganiarza, obaj kilka dawno słyszanych i zatartych w pamięci kazań nieszpornych o równości stanów wobec Boga, które widzieli teraz obleczonemi w ciało — i dumni byli, że mają prawo zaliczyć się do tej warstwy, którą tak tutaj dziś, przy dobrem jadle i trunku okadzano i sławiono na wszelkie sposoby.

Ale najbardziej poruszył Franciszka hrabia dyrektor.

Człowiek ten mówił jak prorok.

Franciszek nienawidził swego starego. Uważał go za despotę i sądził, że trochę za nadto nos zadziera — ale przekonał się dziś, że był niesprawiedliwym. Był to bowiem najbardziej ludzki z hrabiów — uznali to wszyscy. Najwięcej jemu przyklaskiwano, najczęstsze były ku jego czci zdrowia — a okrzyk: „wszystkie głosy!... jak jeden mąż za panem hrabią!..." odzywał się coraz głośniej, chyląc trefioną głowę hrabiego do pełnych skromności dziękczynnych pokłonów.

Ależ to zacna!... co się nazywa zacna dusza!... nie poznałem się na nim!... — myślał Franciszek i zbierała go ochota pójść i rzucić się w objęcia swemu chlebodawcy, z słowami:

— A ja myślałem, że ty masz ludzi za psów, jak mnie zawsze miałeś... Daj pyska stary!...

I postanowił ucałować go bezwarunkowo, po uczcie, na razie tylko w rękę, w łokieć najwyżej, zanim stary sam mu da buzi, jak teraz dawał buzi powroźnikowi o rozczochranej głowie wywleczonego prosto z pościeli śpiocha, ślusarzowi z nosem, podobnym do indyczego w znacznem powiększeniu i temu wreszcie, bardzo wpływowemu szewcowi Cholewce, koło którego ust jadził się ogromny, strupowaty liszaj. Wyrazić staremu uczucia swe uściskiem było dla Franciszka wzmagającą się z każdą chwilką potrzebą serca.

Nakoniec, po przypieczętowaniu kolejek toastem „kochajmy się" zaczęto się rozstawać. Hrabiowie na podobieństwo gwardyi otoczywszy gospodarza świadczyli ostatnie honory „młodszym braciom", dopomagając odnajdywać ich rękom drogę do rękawów, nogom do drzwi, ściskali im dłonie, wkładali czapki na głowy i wyprawiali po kolei na świeże powietrze nadzianych jadłem, napitkiem i frazesami.

Hrabia dyrektor pracował ciężko. Pozwalał się ośliniać każdemu, śliniąc, o ile zapas starczył wzajemnie i uściskał oburącz ze sto prawic, niektóre, łakomsze zaszczytu, po kilka razy.

Nakoniec w przybytku zrobiło się pusto. Wszyscy już wyszli a odgłos oddalających się ginie w głębokościach schodów...

Franciszek, chwiejąc się na nogach, łzawy trochę i nieco smutny, że ta piękna chwila tak prędko minęła, myśli, że nigdy chyba tutaj tak wiele nie pito, skoro sam czuł się tak mocno pijanym. Pił zaś zawsze nieco więcej niż goście, bo pijąc prosto z flaszki, trudno nie przebrać miary.

Zamknął drzwi na klucz, powrócił — a ujrzawszy naprzeciw siebie zmierzającego pana uległ odnowionemu nagle w całej wielkości rozczuleniu i czując na języku cisnące się z serca wyrazy:

— A ja myślałem zawsze, że jaśnie wielmożny hrabia masz ludzi za bydło... — postąpił ku niemu, rozkołysany, jakby tańczył.

Wtem, jak coś nie trzaśnie w dobrze znany Franciszkowi sposób, tylko znacznie mocniej niż kiedykolwiek.

Wyprostował się, wytrzeszczył oczy i całą siłą woli powstrzymał rękę, którą miał ochotę złapać się za policzek. Napół wytrzeźwiony razem, spostrzegł z łatwością, że dostał w papę od starego, który dzisiaj w tak nowem zdawał mu się okazywać świetle — w papę po dawnemu, jak tyle, tyle razy.

— Bydlę!! — wybuchnął hrabia — czy nie wiesz, że mam odciski?!...

I syknął z bólu, klnąc pod nosem:

— A to cham! tak mi na nogę nastąpić... Otwieraj tu okna zaraz, błaźnie, kadź, wymiataj!... Wyjeżdżam za pół godziny do Wiednia na dwa dni. Jak wrócę, żebym nie zastał śladu po tej hołocie...

Robotnicy zatrudnieni w warsztatach kolejowych pracują nader ciężko, za wynagrodzeniem akordowem Otóż każdy z inżynierów uważa sobie za obowiązek robotnikom zarobek ich zmniejszać, najniesumienniejszym zaś pod tym względem jest inżynier IV oddziału Gołaszewski; w miesiącu sierpniu np. poobrywał z zarobku giserom po 10 ct. na sztuce, niemniej pokrzywdził heblarzy i innych, gdy zaś poszkodowani udali się z zażaleniem do inspektora Preislera, wzruszył tenże ramionami i odpowiedział im, że gdzieindziej jeszcze mniej płacą.

Ażeby czytelnicy naszego pisma nie sądzili, że słowa powyższe kreślimy pod wpływem uprzedzenia lub złej woli, oświadczamy, iż w zamieszczonym artykule w poprzednim numerze pod tą samą rubryką nie znajduje się ani jeden wyraz, który nie byłby poparty dowodami, co się zaś tyczy bliższych szczegółów, jako dowód, że jesteśmy najdokładniej poinformowani, dodajemy, że inż. Gołaszewski obciągnął z rzeczywistego zarobku: heblarzom 30 złr., giserom 22 złr., a samemu heblarzowi Tomkowi 10 złr!., gdy zaś pokrzywdzony Tomek upominał się już Gołaszewskiemu o należną mu słusznie zapłatę, kazał wynosić mu się za drzwi. — Jak ludzkiem w ogóle jest postępowanie inż. Gołaszewskiego, dowodzi następujący przykład. W warsztatach tamtejszych pracował zdolny, pracowity i powszechnie lubiany ślusarz Kulczycki, który przed trzema laty potrzaskał rękę. Ponieważ wypadek ten nie stał się z jego przyczyny, przyjęto go zatem po wyleczeniu napowrót do roboty, przyobiecując dawać mu lżejsze roboty, jako kalece. Niepodobało się to inż. Gołaszewskiemu, i chcąc go się pozbyć z warsztatu, odrywał go wciąż od roboty pod rozmaitemi pozorami i po swojemu obciągał; — kiedy zaś Kulczycki udał się ze skargą do inspektora Preislera, a tenże w uznaniu sumiennej jego pracy podwyższył mu 10 cnt. na sztuce akordowej roboty, inż. Gołaszewski i tego mu pozazdrościł i wtedy dopiero zadowolił się, gdy wskutek ciągłych prześladowań biedny kaleka poszedł gdzieindziej szukać chleba

Robotnicy zatrudnieni w warsztatach kolejowych w ogrzewalni, przy najcięższej pracy zarabiają 1 złr. 10 cnt. do 1 złr. 30 ct. dziennie; szczupły ten zarobek wystarczyć im musi na utrzymanie siebie i licznej nieraz rodziny, nadto z zarobku tego płacić muszą często niezasłużone kary, choć polegają one na fałszywych donosach zastępcy dozorcy maszyn Gernadle; — prócz tego robotnicy ci, jak zresztą w ogóle wszyscy nie wyłączając nawet maszynistów, traktowani bywają przez inżynierów po grubiańsku. Inżynier II-go oddziału, Jelonek, od czasu awansu każdemu z pracujących, bez względu na wiek, mówi „ty“. Nie każdy z robotników zezwoli na takie obejście się; — dotychczas zaocznie Jelonek nosi nazwę „kacapa“, nie będzie więc dla nas nowiną, jeżeli kiedy ten „kacap“, lub inny z „inżynierów-kacyków“ otrzyma niemiłą wprawdzie, ale zazłużoną nauczkę ludzkiego obchodzenia się z pracującymi.

Bielsko i Biała. Ustawa przemysłowa, którą nawiasem mówiąc tak każdy obserwuje, jak mu jest dogodniej, zabrania osobom nieukwalifikowanym prowadzić warsztaty, wyzwalać uczniów itp. Rozumnie się, ustawa taka istnieje na papierze — mamy bowiem wiele wdów, prowadzących po zmarłych mężach fabryki i warsztaty, pomimo braku kwalifikacyj – inni znów, podstawiając kogoś, czem nieraz dobrze dają się we znaki pomniejszym majstrom, bo nie znając się na wartości dostawionej roboty, wytwarzają nadmierną konkurencyę, która ostatecznie odbija się najboleśniej na robotnikach.. mniejsza o biedaka, choćby z familią, jeżeli przymrze nieco głodu — ważniejsza, aby pan majster swoje otrzymał, bo świetna egzystencya jego, częste pojawianie się na śniadanku w pierwszorzędnych handelkach dowodzi żywotności przemysłu w naszym kraju. — Co najgorsza, że tacy niekwalifikowani właściciele warsztatów dobierają sobie jako majstrów figurujących na zewnątrz, ludzi, tworzących szumowiny pomiędzy czeladzią odnośnego zawodu. To samo ma miejsce w Biały. Architekt Korn założył tamże warsztat stolarski własny, pod firmą Józefa Smagania, którego zrobił majstrem. Smagań ten, z pomiędzy najlichszych robotników stolarskich, jako nowo kreowany majster, dumny z pobieranej hojnej zapłaty 12 złr. tygodniowo, odpowiednio do swej godności grubiańsko traktuje tamże pracujących. Izydorowi Neumanowi kazał pan majster pracować »po fajerancie«, gdy zaś tenże oświadczył mu, że 12 godzin dziennie aż nadto wystarczającem jest do zmęczenia i że dłużej pracować nie może, otrzymał sporą porcyę obelg, między innemi p. majster wyrzucał mu żydowskie pochodzenie, zapominając o tem, że jemu ten zarzut można zrobić, ponieważ jest tylko żydowskiem narzędziem. Tak samo postępuje i z innemi towarzyszami, jak n. p. z tow. Stanisławem Jelińskim. Nie wiemy, czy architektowi Kornowi wiadomem jest postępowanie jego sługi Smagonia, spodziewamy się jednak, że tenże p. Korn w interesie własnym poleci Smagoniowi spuścić nieco z tonu.

Stowarzyszenie robotników bialskich »Siła« mieści się w dawnym lokalu na przedmieściu Biała Nr. 19.

KRONIKA.

Czujność władz miejskich. Magistrat miasta Krakowa wydał oddawna rozporządzenie, w myśl którego wzbronionem jest pod karą aresztu i stopniowych grzywien uskuteczniać wypłaty robotników w szynkowniach lub kawiarniach. Wbrew tego rozporządzenia magistrackiego, majstrowie i podmajstrzy z małemi wyjątkami trzymają się dawnego systemu wypłaty po szynkach, a żadnemu z powołanych, jak sądzimy, urzędników magistratu, lub któremu z 60-ciu ojców miasta nie przyjdzie na myśl choć żartem skonstatować, jak to rozporządzenie bywa przestrzeganem. Za mało mamy miejsca, aby wyszczególniać wszystkie szynki i kawiarnie, w których wypłata odbywa się starym zwyczajem, wymieniamy tylko dla charakterystyki tę ulicę, przy której mieszkają urzędnicy Magistratu i ojcowie miasta; — jest nią ulica Łobzowska: w szynku Jakóba Horowitza co sobotę odbywa się wypłata robotników murarskich, a powstałe przy tej wypłacie sprzeczki, kłótnie, czasem i bójki, rozlegają się po całej ulicy. Toż samo dzieje się w drugim szynku Mehla przy tejże samej ulicy, gdzie przychodzą robotnicy po wypłatę aż z fabryki przy ulicy Lubicz, naprzeciw ogrodu angielskiego! Przy fabryce tej (przy ul. Lubicz) budowę prowadzi majster murarski Bujas, a podmajstrzy Maciej Sikora wypłaca robotnikom zarobek tygodniowy w powyższym szynku nieraz do godziny 9 wieczorem, w trzy godziny zatem po zejściu z fabryki.

Toż samo dzieje się z wczesnem zamykaniem szynków. Z obawy przed grożącą cholerą, polecono w soboty, niedziele i poniedziałki zamykać szynkownie o godz. 8 wieczorem. Rozporządzenie to uznajemy jako racyonalne — ale radzibyśmy wiedzieć, kto czuwa nad przestrzeganiem tegoż, widzieliśmy bowiem szynk Mehla szczelnie zamknięty od frontu, jak zresztą praktykowanem to bywa po wielu innych szynkowniach, od tyłu zaś, nie w prywatnem mieszkaniu, ale w izbie szynkownej raczył się, kto chciał, choćby i do północy. Niktby może nie uwierzył, a jednak faktem jest, że szynk ten Mehla przy ul. Łobzowskiej znajduje się naprzeciw znanego w naszem mieście „Domu Zdrowia“ w realności wyższego urzędnika Magistratu!.....

Wobec takiego lekceważenia ustawy i rozporządzeń magistrackich, popieranego obojętnością urzędników i radców miasta, z których jedni i drudzy w czasie urzędowania posiadają wzrok orli, gdy kominek zimny... a oczy zamknięte, gdy z kominka się kurzy, mimowoli nasuwa się pytanie: czy nie byłoby lepiej, aby Magistrat rozporządzenia swoje składał wprost do archiwum na pastwę szczurów i myszy, aniżeli podawał takowe do publicznej wiadomości, dając tym sposobem świadectwo niedołęztwa — i pozwalając po prostu drwić z swojej władzy.

Nekrologia. Smutną wiadomość otrzymujemy od towarzyszów bialskich: Jan Jankowski, delegat z Biały na pierwszym kongresie socyalno-demokratycznym we Lwowie, jeden z najdzielniejszych i najruchliwszych towarzyszów, zmarł w Biały w dniu 18 września b. r. Z Jankowskim tracą towarzysze Biały i Bielska doskonałego doradcę i najlepszego kolegę. Był to typ robotnika-socyalisty, który nietylko słowem, lecz i czynem umiał sobie na tę nazwę zasłużyć. Świecąc wszędzie przykładem, powinienby u tamtejszych robotników licznych znaleźć naśladowców, którzy w ten sposób złożą hołd jego niezmordowanej pracy, a cześć zasłużonej pamięci.

Towarzysze bialscy, w miejsce wieńca na trumnę, złożyli 5 złr. wdowie po Jankowskim.

Również zmarł w Biały Jan Culak, również dzielny towarzysz. — Członkowie „Siły“ w Biały złożyli dla wdowy po Culaku 7 złr. 62 c.

„Urzędowy“ doktor. Panowie doktorzy lubią czytać rozmaitego rodzaju podziękowania „o troskliwej opiece, niezmordowanej czujności, wysokiej delikatności“ i t. p., dzięki którym przymiotom eskulapa-cudotwórcy, zazwyczaj troskliwie pielęgnowany pacyent na zawsze zamyka oczy. Tego rodzaju doktor znajduje się w Nowym Sączu, jako lekarz kolejowy, w osobie p. Kozubskiego. Jedynie na wypadek, aby ktoś nie umieścił w dzienniku zbyt szumnego podziękowania temu panu, które mogłoby zakrawać na ironię, podajemy do powszechnej wiadomości jeden z licznych wypadków troskliwości dra Kozubskiego.

Dnia 10 września zachorowała żona dozorcy robotników kolejowych, który pobiera dziennie 80 cnt. a z płacy tej strącają mu 40 cnt. miesięcznie na doktora i aptekę. Otóż w dniu wspomnianym, żona tegoż dozorcy dostała silnych wymiotów w połączeniu z kurczami. Przerażony mąż biegnie do lekarza, ten zaś z zimną krwią zapytuje go o „Krankenzettel“. Dozorca biegnie po ową „Krankenzettel“ dwa kilometry drogi, powraca do lekarza — ten zaś powiada mu, „że jeszcze nie wybiła jego urzędowa godzina.“

Urzędowy ten doktor hojnie opłacanym jest przez Dyrekcyę — w zamian za to lekceważy tych, którzy na jego pensyę krwawy grosz składają. Mając zatem takiego doktora, lepiej, zdaniem naszem, byłoby utrzymywać manekina.

Złodziejska para. Pod tym tytułem zamieszcza „Neues Wiener Tagblatt“ w numerze 266 następującą wiadomość: „Do majstra szewskiego Starzeckiego zgłosił się ks. Policki w towarzystwie ks. Stojałowskiego i pani Zielińskiej z propozycyą odnajęcia pokoju dla tej pani. Starzecki zgodził się na tę propozycyę. Po paru dniach przyszedł ks. Stojałowski i prosił go o przyjęcie do tego samego mieszkania. Starzecki przekonawszy się naocznie, iż ks. Stojałowski rzeczywiście jest księdzem, w kościele bowiem św. Ruprechta widział go mszę odprawiającego, przyjął go. Po ośmiodniowym pobycie Zielińska postanowiła odjechać. Ks. Stojałowski wraz ze Starzeckim odprowadzili ją na dworzec kolei Północnej. Na dworcu ks. Stojałowski oświadczył, że ma nadzwyczaj ważne listy do pisania i musi wrócić do domu. Starzecki oddał mu klucze od mieszkania. Na drugi dzień ks. Stojałowski wyjechał, a Starzecki spostrzegł, iż wyjęto mu z szuflady gotówką 120 złr., a kosztowności ogółem wartości 180 złr. Starzecki udał się do władz bezpieczeństwa, gdzie mu powiedziano, iż ks. Stojałowski dawno z urzędu złożony i że we Lwowie był już karany. Kradzież prawdopodobnie popełnił ks. Stojałowski. Śledztwo jest w toku“

Niedawno ostrzegaliśmy towarzyszy śląskich, ażeby takim idywiduom, jak ks. Stojałowski, nie dawali się brać na lep. Wówczas proponował on składki na „dom robotniczy“ — a korzystając z dobroduszności i powagi, jaką suknia duchowna dawała, pragnął zapewne przeprowadzić korzystną finansową „operacyę“ dla dobra zapewne nie robotników. Dzięki zdrowemu sądowi robotników przedsiębiorstwo się nie udało. Jak się ks. Stojałowskiemu najnowsze uda — rozprawa wykaże. Podobnych rzezimieszków-opiekunów ludu mamy i w Krakowie — do dziś wierzy im opinia, ba! nawet uznania zyskują, lecz nadejdzie chwila, kiedy im się noga pośliznie i wyjdą na jaw wszystkie dawniejsze i nowsze sprawki!...

Echo kąpielowe. Letnie miejsca rozsiewania lekkiego grosza panków zdobywają się na coraz nowsze dowcipy, mające na celu zwabienia jak największej liczby porosłych w pierze pół- i całych panków. W zakładach takich, pod nazwą „zdrojowych“, niemile bywają widziani biedni, których na zmartwienie możnych, dotychczas nie wolno gubić; zazwyczaj więc ukrywani bywają ile możności w cieniu. Są jednakże ludzie, których humanitarność nie ogranicza się na rzuceniu biednemu paru miedziaków, ale którzy starają się w miarę możności zmniejszyć ich niedolę i nędzę. Do takich ludzi należał restaurator w Szczawnicy Ferdynand Oleksy, który postanowił niespożyte przez gości kąpielowych obiady rozdawać bezpłatnie ubogim miejscowym w oznaczonej godzinie. Ponieważ ubodzy ci przechodzić mieli przez park, w którym syci „wybrani“ oczekiwali błogiego skutku trawienia, Zarząd zatem ze względu na zbyt rażące zetknięcie się nędzarzy z blichtrem złota, zabronił szlachetnemu ofiarodawcy rozporządzać obiadami.

Szczawnica jest własnością krakowskiej Akademii Umiejętności, nie wiedzieliśmy tylko, że członkowie tejże Akademii oprócz innych gałęzi nauk zajmują się także gastronomią i w kulinarnym zapędzie togi i birety zmieniają na białe fartuchy i kucharskie czapki, nie wstydząc się tym sposobem odejmować biednym kęs chleba od ust.

Kołomyja. Pewna część strejkujących tkaczy tałesów wróciła znów do roboty, gdyż fabrykanci podwyższyli im płacę o 10%, z wyjątkiem Hellera, który do żadnych ustępstw nie jest skłonnym, skutkiem czego jeszcze około 100 towarzyszy jest bez zatrudnienia. Kołomyjscy towarzysze żydowscy postanowili utworzyć stowarzyszenie pod nazwą „Jar Hechsuka“ (silna ręka), którego powstanie z wielką korzyścią będzie dla tamtejszych robotników żydowskich.

We Lwowie odbyło się w niedzielę dnia 25 września b. r. o godz. 7 wieczorem uroczyste otwarcie nowego lokalu Stow. »Siła«. Wieczorek zagaił tow. Żelaszkiewicz, poczem nastąpiły śpiewy zaproszonego a nadzwyczaj sympatycznego kółka śpiewackiego »Tow. Przyjaciół oświaty«. Tow. Nacher odczytał własną powiastkę. Dalszy program wypełniły deklamacye tow. Mokłowskiego i Hudeca, oraz gra na fortepianie tow. Mokłowskiej, która na zakończenie wykonała »Czerwony Sztandar«, gorąco oklaskiwany przez zebranych. Przemawiał jeszcze tow. Daszyński i Hudec — poczem zakończono wieczorek odśpiewaniem »Czerwonego Sztandaru«. — Po wieczorku odbył się komers, na którym bawiono się ochoczo do późnej nocy.

Nowe pismo. J. Daniluk, po oddaniu „Pracy“ na na własność t. zw. »niezależnych«, wydaje pismo „Młot“, poświęcone klasom pracującym.

Tow. August Bebel, znany berliński socyalista i poseł do parlamentu niemieckiego, bawił w przejeździe kilka dni w Wiedniu, gdzie w dniu 3 b. m. na zgromadzeniu ludowem przemawiał na temat: „Czego chcą socyaliści“. Przyjęcie, jakiego doznał od robotników wiedeńskich, było nader serdeczne, wyborne zaś przemówienie jego oklaskiwano gorąco na zgromadzeniu. Jakkolwiek przybycie tow. Bebla nie było zapowiedziane, mimo to zebrało się przeszło 5000 towarzyszów, a prasa burżuazyjna wiedeńska skorzystała ze sposobności, aby pokazać swoje ośle uszy i dowieść znowu swej podłości i bezczelności, gdyż mnóstwo fałszywych i nieprawdopodobnych bajek o tow. Beblu „ukręciła“. Iż nie chciano publicznie ogłosić, że Bebel przemawiać będzie, to z tej prostej przyczyny, gdyż policya byłaby do zgromadzenia nie dopuściła, lub je rozwiązała. — To przecież tak łatwo u nas!...

Wyszło szydło z worka. Przed kilku dniami odbyło się w Wiedniu zgromadzenie, które przewodniczący zagaił temi słowy: „Między zgromadzonymi widzę także reporterów prasy burżuazyjnej i upraszam tychże, aby przebieg zgromadzenia bez przekręcania faktów i sumiennie w swych dziennikach skreślili, w przeciwnym bowiem razie na następne zgromadzenie wpuszczeni nie będą“. Po tych słowach dwóch z obecnych reporterów opuściło salę, myśląc, iż lepiej nic nie umieszczać, aniżeli pisać prawdę. Odezwało się w nich sumienie i rzeczywiście powiedzieć sobie mogą, że to była jedyna chwila w ich reporterskim zawodzie.

Czy naszym reporterom-korsarzom przytrafi się kiedy taka piękna chwilia, aby odezwało się w nich »sumienie“ — wątpić należy. Będziemy może mieli sposobność przekonać się o tem w niedalekiej przyszłości.

Od Redakcyi.

Na strejkujących tkaczy w Kołomyi: Towarzysze z Nowego Sącza 2·70, nieznajomy —·10, Bier. z Tarnowa —·40, Ebotto z Tarnowa —·10. Razem 3·30. Z poprzedniego wykazanego 12·15. Razem 15·45

Na fundusz prasowy złożyli: Tow. z Nowego Sącza —·45.

Na fundusz agitacyjny: Na zebraniu tow. murarze i Puszkin 3·50, Kalendarz —·10, W. M. —·5, Pyrz. 2·—. Towarzysze z pracowni szewskiej R. od A. B. —·50, Puszkin —·50, Puszkin 1·40, zaproszenia tow. stolarze 1·50. Razem 10·05.

Odpowiedzi Redakcyi.

Lwów. St. Prosimy bardzo.

Tarnów. Prenumeratę 1·60 otrzymaliśmy i liczymy ją od 1 października do 15 grudnia.

Wszystkim. Rachunek kwartalny umieścimy w następnym numerze.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

Towarzysze! Wszędzie gdzie zachodzicie do publicznych lokalów, domagajcie się pism robotniczych, aby wszyscy mieli sposobność zaznajomić się z naszą dolą i z żądaniami partyi robotniczej. Niech szerszy ogół ludzi dowie się o naszych przekonaniach, aby tem głębiej wniknęły w społeczeństwo nasze. Żądajcie zatem wszędzie pism robotniczych!

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.